GŁOS PRAWDY

TYGODNIK STARO-KATOLICKIEGO KOŚCIOŁA MARJAWITÓW

№ 45 Dnia 7 listopada 1937 r. PŁOCK

Adres Redakcji i Administracji: Płock, Dobrzyńska 29. telef. 11.79. Konto czekowe P. K. O. № 62. 427.
Prenumerata rocznie wynosi 4.80, z przesyłką pocztową 6.00, półrocznie 2.40, z przesyłką pocztową 3.00 zł. Cena numeru 12 gr

Czy Towiański był fałszywym prorokiem

C. d.

12)

Takie było zdanie Mickiewicza o Towiańskim. Pogląd ten podzielali wszyscy wybitni Polacy zgromadzeni na emigracji. Przytoczymy tutaj jeszcze zdanie cudzoziemców o Andrzeju Towiańskim. Współczesny mu Adolf Lèbre, Szwajcar tak o nim pisze: „Widziałem Towiańskiego. Niezwykły to człowiek. Wszystkie idee współczesne żyją w nim. Jest on wcielonym duchem czasu, posiada wszystkie szlachetne porywy w wielkiem swem sercu. Jego nauka, jasnowidzenie są wprost nadludzkie. Człowiek to podniosły i jasnowidzący; wznosząc się niejako na skrzydłach ku niebu, daje niezrównany przykład słodyczy i skromności. Ten gest władzy, spokój, siła, pogoda duszy królewska, czoło panującego, twarz dziewicza — co to za człowiek!"

Znany literat francuski czasów późniejszych Gabrjel Sarrazin taką opinję wyraża o nim: „Kim był Andrzej Towiański? — zapytuje — Czy mamy widzieć w nim fanatyka sekty heretyckiej bez wartości, którego przeciwnicy ukamienowali szyderstwem? Pojęcie to byłoby najniesłuszniejszą obelgą dla jego pamięci. Czy uważać go za zwiastuna, zbawcę, wybranego przez samego Boga w celu zmienienia istniejącego porządku świata? lub też za nieomylnego proroka, wysuniętego przez garstkę wybranych? Ostatniemu przypuszczeniu sprzeciwia się to, iż w przepowiedniach swych mówił on tylko o bliskiem przyjściu królestwa Bożego na ziemię. A co się tyczy doktryny tego Polaka-mistyka, była ona najczystszą i najdoskonalszą doktryną samego Chrystusa, głoszoną słowami Pana i uczniów jego od czasów Ewangelji aż do naszych dni... Z drugiej strony, a mówię zupełnie serjo, Towiański był świętym. Biografja jego, (życiorys) napisana przez jednego z najwięcej czcigodnych uczniów, włoskiego senatora, Tancredo Canonico wskazuje nam to wyraźnie. Podobne życie musi wzbudzić zachwyt...

Światło wypływające z jego postaci olśniewało; w słowach słychać było „zwycięski ton chrześcijanina, podobny do Ewangelji." Krótko mówiąc, był to człowiek, z którego promieniowało piękno moralne, nadające najzwyklejszym słowom rzadką siłę przekonania. Otaczał go blask duszy mocnej i czystej o niezwyciężonych zasadach ewangelicznych. I oto wywierał on wpływ na ludzi najwybitniejszych: stąd też wypływa cześć, którą mu zaprzysięgli jego nieliczni naśladowcy" [1]).

O tej czci, jaką mieli dla niego jego uczniowie i o uroku, jaki wywierał na innych, profesor Pigoń w dziełku „Andrzej Towiański — Wybór pism i nauk" na str. 7 tak pisze:

„Wyrobił już był w sobie tę zwartość i czystość wewnętrzną, tę dziwną siłę wzroku, tę wybijającą się z pod postępowania, a nawet z pod rysów twarzy, jakby promienność, którą uderzony później Skrzynecki (generał) chciał w błocie ukląknąć przed nieznanym, dopiero co poznanym urzędnikiem z Litwy".

Towiański obudzał wkoło siebie, jak mówi pr. Pigoń, „głód zbiorowej świętości, zasiewał w duszach żądzę udoskonalenia się, budził żywą troskę o zbiorową kulturę moralną". I w tem był podobny do założycielki Marjawityzmu, która wymagała od wszystkich dążenia do świętości, uważając to

---

1) Wielcy poeci romantyczni polscy. G. Sarrazin str. 34 35, 42 i 43.

za zwykły i najprostszy obowiązek każdego chrześcijanina.

Pisma Andrzeja Towiańskiego profesor Pigoń tak charakteryzuje: „Czytelnik obojętny, lub tylko ciekawy znajdzie w nich, — nudę. Ale człowiek obudzony wewnętrznie, z żywym głodem doskonalenia się, odkryje tam wiele wskazówek moralnych pierwszorzędnej wartości, ulegnie też urokowi tego zdumiewającego kolosu wiary i energji życia duchowego".

W Towiańskim, mówi na innem miejscu prof. Pigoń, „uderza kamienna wiara w rychłe zwycięstwo Sprawy Bożej na świecie, wiara w Sprawę i w swe w niej posłannictwo. Wierzył ustawicznie zawsze równie silnie, że wyższa epoka chrześcijańska się zaczyna, choć moment wybuchu odwłóczy się dla słabości ludzkiej, wierzył, choć wszystko dokoła, całe ciężkie lenistwo ludzkie do odrodzenia i życia wewnętrznego urągało na każdym kroku tej wierze, choć szczupłe było grono współpracowników Sprawy, choć dawni słabli i odpadali, a nowi powoli tylko stawali do pracy, choć zwalczanie go ze strony duchowieństwa nie osłabło. Ciosy te, zawody i drobny codzień się osypujący popiół zniechęcenia, nie ostudziły żarliwości wiary, nie przysypały płonącej wiecznie głowni jego uczucia religijnego.

Czas wypełniał opracowaniem pism Sprawy, korespondencją apostolską i nigdy się nie nużącą „usługą braterską". Z różnych stron zjeżdżały się do niego jednostki różnych narodowości po poradę duchową. Tutaj nareszcie Towiański, który nie miał temperamentu działacza publicznego, znalazł się w swoim żywiole, natrafił na właściwe swe powołanie. Stał się bezpośrednim wychowawcą dusz.

Dusze zbolałe, zgnębione przemożnym naciskiem zła, wielokrotną wobec niego klęską, brał w ręce z macierzyńską iście pieczołowitością, obracał ku słońcu, wlewał otuchę i wskazywał drogę postępu. Teraz dopiero wyszło w pełni na jaw niebywałe jego znawstwo i miłość dusz ludzkich.

Obdarzony niepospolitą intuicją duszoznawczą, orjentował się szybko w sytuacji wewnętrznej interlokutora, umiał utrafić w ton rozmowy, strony dobre człowieka wciągnąć jako pomocne sobie czynniki, a na złe podać lekarstwo. Do każdej takiej jednostki, choćby przeciętnej, pospolitej, odnosił się z niesłabnącą czułością, z wnikliwą intensywnością wczuwania się. i z pieczołowitością lekarza rozwijał.... zabiegi o rozbudzenie wewnętrznego ognia ofiary, podkładane widać takiem ciepłem życzliwości i umiłowania, że trafiały do dusz. Musiały być w tym człowieku niewyczerpane zapasy jakiejś słonecznej dobrotliwości, niewygasającej przychylności dla bliźniego, że w nich mieściła się tajemnica ujarzmiającego uroku. Bo faktem jest, przekazanym przez owe relacje i świadectwa postronne, że urok taki wywierał, że nim działał na ludzi."

W. P.

C. d. n.

Słowo Boże

Ewangelja na 25 niedzielę po Św. i 5 po objawieniu Trzech Króli według św. Mateusza roz. 13, 24-30.

Onego czasu powiedział Jezus rzeszom takie podobieństwo: Podobne się stało Królestwo niebieskie człowiekowi, który posiał dobre nasienie na roli swojej. A gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel jego, i nasiał kąkolu między pszenicą i odszedł. A gdy urosła trawa i owoc uczyniła, tedy się pokazał i kąkol. A przystąpiwszy słudzy gospodarscy rzekli mu: Panie, izaliś nie posiał dobrego nasienia na roli twojej? Skąd tedy kąkol ma? I rzekł im: Nieprzyjazny człowiek to uczynił. A słudzy rzekli mu: chcesz, iż pójdziemy i zbierzemy go? I rzekł: Nie, byście snać zbierając kąkol, nie wykorzenili razem z nim i pszenicy. Dopuśćcie obojgu rość aż do żniwa; a w czasie żniwa rzekę żeńcom: Zbierzcie pierwej kąkol, i zwiążcie go w snopki ku spaleniu; a pszenicę zgromadźcie do gumna mojego (Mat. 13,24-30).

Znaczenie dzisiejszej przypowieści wyjaśnił sam Chrystus Pan:

„I przystąpili do Niego uczniowie Jego mówiąc: Wyłóż nam podobieństwo o kąkolu na roli. A On, odpowiadając, rzekł im: Ten, który sieje dobre nasienie, jest Syn Człowieczy. A rolą jest świat. A dobrem nasieniem są synowie Królestwa. A kąkolem są synowie złego. A nieprzyjacielem, który go nasiał, jest djabeł. A żniwem jest dokonanie świata. A żeńcami są Aniołowie. Jako tedy kąkol zbierają i palą ogniem, tak będzie i w dokonaniu świata: pośle Syn człowieczy Aniołów swoich i zbiorą z Królestwa Jego wszystkie zgorszenia i tych, którzy czynią nieprawość, i wrzucą ich w piec ognisty: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Wtedy sprawiedliwi świecić będą jako słońce w Królestwie Ojca ich" (Mat. 13,26-43.

To wyjaśnienie Chrystusa wskazuje nam, dlaczego On dopuszcza do czasu, aby do Jego Kościoła należeli nietylko dobrzy, figurowani przez pszenicę, ale i źli, oznaczeni przez kąkol.

Miłosierdzie jego i cierpliwość daje złym sposobność nawrócenia się widokiem wzniosłych cnót dobrych ludzi. Dobrzy cierpieniami i prześladowaniami

ze strony złych, ugruntowują się w cnotach, oczyszczają się z wad, wzbogacają się w zasługi. Jak złoto w ogniu się oczyszcza, tak sprawiedliwi ogniem utrapień uświęcają się, aby wedle przepowiedni Chrystusa, świecić jako słońce w królestwie Ojca ich.

Lecz w czasach ostatecznych, gdy wypełnią się się czasy, i zgromadzi się dostateczna liczba „wybielonych w Krwi Baranka", Kościół Chrystusowy nietylko wewnętrzny, ale i zewnętrzny, składać się będzie z samych sprawiedliwych, jak to i Piotr św. w swym Liście zapowiada: „Nowych tedy Niebios i Nowej Ziemi oczekujemy, według obietnic Jego, w których sprawiedliwość mieszka" (II Piotr 3,13). Czego i Ojcowie Kościoła nauczali i oczekiwali.

Św. Augustyn pisze: „Będzie bowiem Pan królował tutaj na ziemi i będzie miał tutaj Swój Kościół, do którego żaden zły człowiek nie będzie należał. Będzie to Kościół oddzielony i oczyszczony od wszelkiej zarazy złego... Nie będzie bowiem już złych, gdyż będą odłączeni jak słoma i plewa od czystego ziarna. Święci zaś okażą się zgromadzeni razem, jak ziarno na boisku" — tak też będzie i przy końcu wieków: zanim wybrani będą wzięci do nieba, wpierw na tej ziemi w jeden Kościół Świętych będą zgromadzeni... Teraz odbywa się młócenie snopów i ziarno na boisku tak jest z plewą i słomą zmieszane, że go nie widać, ale gdy sądem Bożym słoma zostanie oddzielona i na spalenie odłożona, a ziarno przewiane, wtedy się okaże mnóstwo świętych, jaśniejących godnością i potężnych zasługami i miłosierdziem Zbawiciela.

Wybielajmy więc szaty duszy naszej we Krwi Barankowej przyjmowanej w Komunji św., błagajmy w Adoracjach, by Chrystus, który już ujął w swe Boskie ręce kierunek nad duszami, Kościołem i światem, Sam, jak przyrzekł solennie Matce naszej, doprowadził Dzieło Wielkiego Miłosierdzia do końca zamierzonego, to jest, by już spełniła się zapowiedź Apokalipsy: że „Królestwo tego świata stało się Królestwem Pana naszego i Chrystusa Jego, i będzie królował na wieki wieków. Amen. Iżeś wziął moc Twoją wielką i królujesz, by już nareszcie święciło się Imię Boże i pełniła się wola Boża" (Obj. 11,15,17) na ziemi tak jak w niebie.

M. Czesław.

Siewcy nienawiści

Tadeusz Gorczyński w „Epoce" opisał wrażenie jakiego doznał na widok naszej rodzinnej „czarnej sotni", działającej na terenie Warszawy. Myśli i uczucia, jakie w nim powstały, oburzenie na widok zwyrodniałej duchowo młodzieży podziela każdy szlachetny człowiek i prawdziwy nie „naro-

Ewangeliczne metody leczenia

Każdy chory ma właściwie jedno tylko życzenie: odzyskać zdrowie, a z niem wiarę w sens swego życia, z której rodzi się twórczy optymizm, energja do pracy, radosna i pełna iniojatywy aktywność wszystkich władz umysłowych i duchowych. „Dziewięć dziesiątych naszego szczęścia na ziemi zależy od zdrowia" — powiedział pewien filozof. Istotnie mówiąc po ludzku, niema nic straszniejszego nad choroby, chociaż patrząc na nie, jak się wyraża Spinoza: „poniekąd pod postacią wieczności",—musimy stwierdzić, że są one nieomal jedyną drogą do prawdziwego szczęścia, które, rzecz jasna, nie może być szczęściem ziemskiem, ale nadziemskiem. Oczywiście nie tracą one nic ze swego charakteru ekspijacyjnego i wtedy, kiedy się z nimi racjonalnie walczy, do czego zresztą upoważnia nas tak prawo naturalne jak i nadnaturalne, albowiem zasadniczo tylko zdrowy człowiek może spełnić swoje posłannictwo społeczne i indywidualne: zdrowie bowiem powinno być normalnym stanem ciała naszego. Zrozumiałą jest również rzeczą, że pragnienie odzyskania zdrowia, jako najcenniejszego ze skarbów ziemskich jest najnaturalniejszem i najbardziej niepokonalnem ze wszystkich możliwych pragnień ludzkich, będąc zarazem moralnie jedynem z najczystszych.

Piszę więc te kilka słów prostych i szczerych, które bodaj w części mogą dopomóc do stopniowego urzeczywistnienia tego potężnego pragnienia. Muszę tu jednak zrobić bardzo ważne zastrzeżenie, a mianowicie, że tylko wtedy porozumiemy się, jeżeli słowo „Chrystus" nie straciło w oczach swego olśniewającego uroku i blasku, względnie o ile już dużo cierpieliśmy i radzili się już w swojem cierpieniu wielu lekarzy, ale bezskutecznie.

Pozwolę sobie tu przypomnieć, że już od dwuch tysięcy lat komentowana, zgłębiana i kontemplowana mała książeczka Ewangelji zawiera w sobie recepty lekarstw na wszystkie choroby tak społeczne jak i indywidualne, tak moralne jak i fizyczne. Czytaj między innymi i dzieła doktora medycyny i zarazem wielkiego chrześcijanina Pawła Sedir'a, a następnie spróbuj zanurzyć się całem sercem w tęczowych blaskach Ewangelji, a przekonasz się doświadczalnie o słuszności tego twierdzenia.

W Ewangelji tedy znajdziesz najcudowniejszą

dowy" Polak.

Głos jego powtarzamy — niech się rozlega i wśród naszych czytelników.

Przechodziłem ulicą Świętokrzyską. Wzdłuż ulicy biegały rozgorączkowane fanatyczne grupy młodzieży. W pobliżu sklepów pełniła służbę policja. Ponad wszystko wydzierał się krzyk: „Czytajcie pismo narodowe! Nie kupuj u Żyda"!

Zajrzałem do sklepów. W małych, ciasnych pomieszczeniach było prawie pusto. Za ladą stali pobledli ludzie. Czuli się jak zwierzę zaszczute na śmierć i nie mające nigdzie ucieczki.

Duszno było od atmosfery nienawiści. Nie dziwiłbym się czynom najbardziej obłąkanej rozpaczy. A ponad wszystko wydzierał się krzyk: „Kupujcie pismo narodowe".

Przeraziłem się, patrząc na twarze ulicy. Takie twarze miał rozwydrzony motłoch, gdy mordował z nieprawdopodobnem okrucieństwem na ulicach Petersburga, Moskwy i Kijowa. Była to czarna sotnia, wychowana na pogromach. Nagle mniej żałowałem Żydów w sklepikach, niż tej młodzieży dokonywującej w jakiemś dzikiem zaślepieniu aktu bezprzykładnego okrucieństwa. Jacy ludzie z niej wyrosną? Jakie będą jej ideały?

Kupujcie pismo narodowe!

Pismo „narodowe"... Jakiem prawem ów przymiotnik, związany z tradycją bohaterstwa, miłości, tolerancji i szlachetności, został związany z aktem plugawego barbarzyństwa? Moje narodowe uczucia są tem do głębi obrażone. Nie wolno brudzić tego, co powinno być ideałem. Profanacją jest nazywanie narodowym świstka papieru, który nietylko wzywa do moralnego morderstwa, ale ów mord w duszach polskiej młodzieży wychowuje.

Być może, że słowa moje wydadzą się komuś przesadą — niech wówczas idzie tam, gdzie pisma „narodowe" zapowiadają akcję antyżydowską. Jak ja — wyjdzie wstrząśnięty do głębi. Jak ja czuć będzie, że poniżono i zbeszczeszczono ludzkie ideały. Jak ja przerazi się o los wykonawców tej roboty.

Wracałem Nowym Światem. Byłem świadkiem, jak grupa pięciu chłopaków tłukła szyby w sklepie Hirszfelda. I znowu patrzyłem w twarze... i znowu widziałem rozwydrzenie ludzi, do których nie dociera uczucie szlachetności.

Zapytajmy tych wielkich, poważnych działaczy, którzy firmują tę robotę, zapytajmy redaktorów pism, w których codzień kilka podjudzanych notatek znajduje gościnne przyjęcie — czy zgodziliby się na to, aby ich synowie stanęli w szeregach tego średniowiecznego barbarzyństwa. Czy nie zatrwożyliby się nagle o los własnego dziecka.

Fakty się mnożą. Nie tak dawno w parku Paderewskiego gromadka niedorostków napadła na staruszka Żyda, targając go za brodę. Nie pośpieszono mu z pomocą. Widziałem Żydówkę, niosącą ciężki worek na plecach, którą inne znów łobuzy potrącały, ciesząc się, że się potyka. Niedaleko siedziała gromada dorosłych, która śmiała się. Kilka słów wystarczyło, by ogarnął ich wstyd, gdyż

---

metodę leczenia wszystkich chorób. Bo czyż jest możliwem, aby Mistrz Dobry pamiętał tylko o naszych duszach, a zupełnie zapomniał o naszych biednych ciałach codziennie rozdzieranych i udręczonych najrozmaitszemi straszliwemi chorobami? Dla ratowania dusz przygotował środki cudowne, a dla ratowania ciał — nic? O nie, Chrystus Pan przygotował środki i metody przedziwnie potężne i skuteczne dla ratowania od wszelkiego zła całego człowieka. W tem się objawiła niepojęta Jego czułość i miłość ku nam. Wiemy przecież, że gdy przebywał wśród ludzi, to był nietylko lekarzem dusz, ale i ciał zarazem. I nie mogło być inaczej, albowiem dusza jest tak ściśle złączona z ciałem, taką z niem stanowi harmonijną całość, że wszelki prawdziwy lekarz ciała musi być zarazem choć w pewnej mierze i lekarzem duszy i odwrotnie. Nawet medycyna oficjalna zdaje się dziś respektować ten aksjomat, choć oczywiście nie jest zdolna go urzeczywistnić, ponieważ opiera się na przesłankach materjalistycznych. Chrystus tedy nietylko Sam leczył, nietylko polecał leczyć Apostołom wszelką niemoc, gdy ich wysyłał na głoszenie Ewangelji, ale i nam dał do rąk broń potężną przeciwko wszelkim chorobom, dał cudowny balsam na wszystkie choroby.

Zapytasz, jaką broń i kiedy? Słuchaj! Oto bezpośrednio przed Wniebowstąpieniem rzekł Jezus do 120 prawie osób, wśród których znajdowali się: Jego Matka, Apostołowie i przyjaciele, słowem wszyscy Jego Sercu najdrożsi, rzekł, powtarzam między innemi i następujące słowa: „A tym, co uwierzyli, takie znaki towarzyszyć będą: w imię moje... na chorych ręce kłaść będą, a dobrze będą się mieli" (Mar. XVI, 17-18). Proszę zauważyć, że jeżeli słowa te były wypowiedziane w tak uroczystej chwili życia Mistrza i wobec tak licznego i dostojnego audytorjum, to widocznie one mieć muszą dla nas jakieś specjalne, wyjątkowe znaczenie. Bo wszak i ludzie w ostatniej chwili swego pobytu na ziemi również wypowiadają słowa, mające ważność testamentu lub błogosławieństwa.

Jeżeli więc każde słowo Chrystusa ma znaczenie absolutne, to tembardziej posiadają je powyższe Jego słowa, wyrzeczone w tak wyjątkowych okolicznościach. Jakie znaczenie? Oczywiście takie, jakie im nadał sam Chrystus, a które jest całkiem jasne, bo wypływa z ich literalnej interpretacji. Z liter-

zło nie zdążyło jeszcze zgangrenować uczuć szlachetnych.

Można popierać swoich i bliskich. W hasłach tych niema nic złego. Wówczas powstaje dążenie do tego, aby stać się tym bliskim. Tworzy się współzawodnictwo w legitymowaniu się pracą obywatelską, gdyż miłość jest twórczą.

W przeciwstawieniu do tego hasło zniszczenia szerzy to zniszczenie dalej i głębiej. Niszczy nietylko warsztaty pracy, które chciało usunąć, lecz wnosi czynnik trwały zemsty i odwetu. Nie dziwiłem się propagandzie komunistycznej, nie dziwiłem się oszczerstwom w prasie zagranicznej — gdy przeszedłem ulicą Świętokrzyską. Niema prawa nikt się na to oburzać, kto głośno i wyraźnie nie potępi tej plugawej roboty.

Nie w interesie i obronie Żydów — lecz w obronie własnego społeczeństwa.

Rozpoczął się nowy rok szkolny. Jeżeli nie rozlegnie się wyraźny głos potępienia, znowu uniwersytety polskie staną się widownią poniżających ducha ludzkiego wydarzeń. Obowiązkiem jest zabrać głos i potępić tych, którzy zatruwają ducha. Obowiązkiem jest zaprotestować przeciw używaniu przymiotnika „narodowy“. Tak samo, jak byłoby niedopuszczalnem rozwinięcie sztandaru, który jest symbolem wszystkiego co największe nad pornograficznym sklepem, tak samo nie wolno chrzcić słowem „narodowy“ deprawacji i okrucieństwa.

(„*Epoka*“).

Papalagi

O Bracia, co myślicie o człowieku, który ma chatę dość dużą dla całej wsi samoańskiej a nie udzieli wędrownikowi swego dachu na jedną noc? Co myślicie o człowieku, który w ręce ma kiść bananów, a nie da ani jednego owocu temu, który go z głodu oń prosi? — Widzę gniew w waszych oczach i wielką pogardę na waszych ustach. Pomyślcie: tak czyni papalagi w każdej godzinie. I chociaż ma sto mat, nie da ani jednej temu, co nie ma żadnej. Czyni mu raczej winę i zarzut z tego, że żadnej nie ma. I chociaż ma chatę po najwyższy wierzchołek napełnioną zapasami jedzenia, chociaż ma o wiele więcej niż on i jego rodzina zjeść mogą w ciągu lat, nie pójdzie szukać tych, co nie mają co jeść, co są

---

nej? Tak, ponieważ absolutnie nic nas nie upoważnia do ich symbolicznego tłumaczenia, gdyż nie wypływa to ani z kontekstu, ani z ich brzmienia, ani nawet ze zdrowego rozsądku, ale przeciwnie, tak kontekst jak i zdrowy rozsądek wprost żąda od nas dosłownego ich pojmowania.

Cóż więc zawierają te słowa szczególne? Otóż, jak wynika z ich treści. Chrystus Pan ustanowił w w tych słowach dla nas coś w rodzaju sakramentu leczenia ciała, stworzył jedynie skuteczną metodę leczenia wszelkich chorób; stanowią one jakby receptę uniwersalnego środka leczniczego. Jest to prawdziwie cudowny balsam na wszystkie tortury ciała i ducha!

Dlaczego jednak ten balsam cudowny nie jest w powszechnem użyciu? Widocznie jeszcze nie przyszedł na to czas odpowiedni, bo nie wszystko, co powiedział Mistrz, przyjęło się już w sercach ludzkich. Najpierw musimy wziąć pod uwagę, że ta metoda leczenia, którą bym nazwał metodą leczenia przez kładzenie rąk, nie jest przykazaniem, ale radą ewangeliczną. Jeżeli więc ludzie nie chcą pełnić praw i przykazań Chrystusowych, to jakże można od nich żądać, aby byli zdolni pełnić Jego rady? To też prawdopodobnie leży w planach Opatrzności, aby ludzkość w walce ze swym najstraszniejszym wrogiem, jakim są choroby, wyczerpała wpierw wszystkie sposoby ludzkie, iżby po niezliczonych niepowodzeniach i rozczarowaniach doszła bolesną drogą doświadczenia do przekonania, że tylko Chrystus jest jedynym i niezastąpionym lekarzem dusz i ciał zarazem. Być może, że ludzkość jeszcze nieprędko dojdzie do tego zrozumienia, ale wtedy tylko ona sama będzie temu winna. Jeżeli zaś chodzi o jednostki, to zawsze byli i będą tacy, którzy w poszczególnych miejscach i czasach urzeczywistniają nietylko prawa, ale i niektóre rady ewangeliczne.

Wracając do wymienionej metody widzimy, że składają się na nią następujące momenty: 1. kładzenie rąk i 2. modlitwa, bo wszak nie można rąk włożyć bezmyślnie, ale trzeba to czynić z myślą, która ulatuje ku najwyższemu Lekarzowi, co wszak jest samo przez się zrozumiałe.

Następnie metoda ta wymaga następujących warunków: 1. wiary w Jezusa i 2. intencji. Naturalnie wiara jest jej istotą, jej duszą, jej potęgą.

bladzi i głodni. A wielu jest bladych i głodnych papalagi.

Palma zrzuca swe liście i owoce, gdy są dojrzałe. Papalagi żyje tak, jak gdyby palma chciała liście i owoce swe zatrzymać: Są moje! Nie wolno wam brać ich, nie wolno wam z nich jeść! — Jakże palma mogłaby wydać nowe owoce? Palma ma więcej mądrości niż papalagi.

Ale papalagi nie wie, że Bóg dał nam palmy, banany, przewyborny taro, wszystkie ptaki leśne i wszystkie ryby morskie, abyśmy się niemi cieszyli i byli szczęśliwi. Lecz nie dla niewielu z nas tylko, podczas gdy reszta cierpi głód i niedostatek. Komu Bóg dał dużo do ręki, musi z tego dać swemu bratu, by owoc w ręce jego nie gnił. Wszak Bóg wszystkim ludziom podaje swoje liczne ręce; Bóg nie chce, by jeden miał niezrównanie więcej od drugiego albo by mówił: Ja stoję na słońcu, ty masz być w cieniu. — Wszyscy mamy być na słońcu.

Gdzie wszystko pozostaje w sprawiedliwej ręce Bożej, tam niema walki ni biedy. Przebiegły papalagi chciałby i nam wmówić: Nic nie należy do Boga. Do ciebie należy, co możesz trzymać rękami! — Zamknijmy uszy na taką mdłą mowę i trzymajmy się dobrej wiedzy: do Boga należy wszystko.

Tak mówił Tuiaviego, naczelnik szczepu samoańskiego.

W mowie jego Papalagi oznacza — biały, cudzoziemiec, mata — duża plecionka z liści palmowych, łoże wyspiarza samoańskiego; taro — wodny korzeń chlebowy, którego bulwami żywią się Polinezyjczycy.

Tak mówił samoańczyk mieszkaniec odległej wyspy, gdzieś zagubionej na oceanie, dziki człowiek, nie znający zasad Chrystusowej nauki, daleki od cywilizacji, którą się tak chlubi Europejczyk. Ale mowy jego, mógłby się nauczyć na pamięć nie jeden kaznodzieja katolicki i wygłaszać wśród swoich wyznawców białych, których Tuiaviego słusznie uważa za barbarzyńców, nieznających Boga i Jego nakazów miłości bliźniego. Gdyby takie nauki głosili wyznawcy i słudzy Chrystusa, a nadto jeszcze własnym przykładem poparli i, udzielając ze swoich bogactw tym, którzy są głodni i wydziedziczeni, poglądowo nauczali, jak wierni mają żyć według zasad Chrystusowych, nie byłoby krwawego Stalina, nie byłoby rzezi w Hiszpanji i konania świata w paroksyzmie zbrojeń i nienawiści rasowych.

Ale biali „przebiegli“ kaznodzieje, jak widać z mowy naczelnika szczepu samoańskiego, zupełnie czego innego nauczają.

Słusznie więc woła do swojego ludu: „Zamknij-

Odnośnie intencji rozchodzi się tu tylko o uświadomienie, że należy kłaść ręce w Imię Jezusa, jak to wynika z jego słów, tworzących tę jakoby sakramentalną metodę.

Pozatem w słowach tej metody zawarta jest obietnica, że, o ile warunki jej będą przestrzegane, chory istotnie będzie się czuł dobrze.

Zanim przedstawię szczegółowo sposób stosowania tej, jakbym ją nazwał ewangelicznej psychoterapji, chcę naipierw omówić poszczególne jej momenty. Zastanówmy się tedy w pierwszym rzędzie nad momentem kładzenia rąk. A więc dlaczego należy kłaść ręce na chorych? Oczywiście dlatego, że Chrystus nietylko nam tak przy stosowaniu tej metody czynić kazał, ale i sam bardzo często podobnie postępował, a to dlatego, że położenie rąk na chorym przynosi mu ulgę i to tak samo przez się, jak i skutkiem dalszych procesów następczych, które ono powoduje.

Otwórz Ewangelję tę złotą książeczkę mądrości i mocy, a przekonasz się, jak to niekiedy Chrystus „leczył chorych wkładaniem rąk“. Nie będę cytował wszystkich tych wypadków, gdyż zajęłoby to zbyt dużo miejsca. Wierzę jednak, że czytelnik sam weźmie Ewangelję do rąk, a przekona się, że książeczka ta zawiera wszystko, co jest potrzebne, aby tak narody, jak i jednostki wyszły z tryumfującem zwycięstwem ze wszystkich swych tragedji ducha i ciała.

W dawnych czasach królowie angielscy i francuscy leczyli w pewne dni tygodnia przez wkładanie rąk na chorych. Ci ostatni mówili przytem do chorych: „Król cię dotyka — Bóg się leczy“. Również i światli papieże w ten sposób leczyli. Wszyscy leczący tą metodą szli oczywiście w tem za przykładem i radą Chrystusa. Później jednak, gdy wiara w Boga gasnąc, ustępowała wierze w genjusz ludzki, wtedy naturalnie i ta metoda poszła stopniowo w zapomnienie. Prosta tedy i potężna medycyna Boska ustąpiła cicho i bez oporu miejsca dumnej i uczonej medycynie ludzkiej. Tymczasem choroby nietylko że nie ustępują, ale zdają się nawet wzrastać, albowiem szpitale są przepełnione, a w domach naszych wsi i miast jęczą i wiją się w męczarniach ciała i duszy tysiące chorych.

C. d. n.

cie uszy na taką mdłą mowę i trzymajcie się dobrej wiedzy".

Czy nie należałoby zawołać do naszej młodzieży, pozostającej pod wpływem takich nauczycieli, którzy ją deprawują, namawiając do ekscesów ulicznych i zaparcia się ideałów Chrystusowych:

„Zamknijcie uszy na taką mdłą mowę, nie frymarczcie hasłami narodowemi i nie plugawcie ducha narodu".

Szkoda wielka, że samoańczycy nie przysyłają do nas swoich misjonarzy.

W. P.

Państwo terroru

Kto spojrzy na mapę polityczną globu ziemskiego, temu przedewszystkiem rzuca się w oczy ogromna plama z napisem Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich — Z.S.R.R., który obejmuje wielką część Europy i ogromny szmat Azji. Olbrzymie to państwo zamieszkuje blisko 160 miljonów ludzi. Dzieli się ono formalnie na cały szereg samodzielnych republik, złączonych w całość wspólnym rządem centralnym. Tak jest oficjalnie. Faktycznie Sowiety ostro zwalczają wszelkie próby samodzielności większych republik, jak np. Ukrainy lub Gruzji. Wygrywają jednocześnie często interesy maleńkich, zaniedbanych i półdzikich mniejszości przeciwko większym i silniejszym. Powtarza się w Rosji dzisiejszej polityka przedwojennej Austrji, która w ten sam sposób intrygą polityczną utrzymywała równowagę w swojem państwie, tworzącem zlepek różnych narodowości.

W Sowietach bardzo wiele rzeczy inaczej wygląda formalnie a inaczej faktycznie. Tak jest i z rządem. Oficjalnie krajem rządziła partja komunistyczna, a obecnie na podstawie nowej konstytucji ma rządzić cały naród za pośrednictwem swoich przedstawicieli. Faktycznie Rosją rządzi po dyktatorsku Stalin, „sekretarz partji komunistycznej". Stalin, jak go Lenin nazywał, „człowiek ze stali", Gruzin, trzyma w swoich rękach losy 160 miljonowego państwa. Rządzi, łamiąc każdy opór, każdą myśl krytyczną terrorem przy pomocy aparatu państwowego, obstawionego swoimi ludźmi. Każdy kto myśli inaczej, niż Stalin, to „trockista", „nacjonalista", „odchyleniec" prawicowy lub lewicowy. Ludziom tym wytacza się masowo procesy i skazuje na śmierć lub długoletnie więzienie. Od kilku miesięcy dzień w dzień prawie donosi prasa o masowych procesach i egzekucjach. W ciągu ostatnich trzech miesięcy stracono tam 366 osób. Wypada to po pięć straceń dziennie. Cyfra ta nie obejmuje ofiar „sprawiedliwości" sowieckiej z ostatnich dni września i października. A ilość ofiar w tym właśnie czasie wzrosła.

W tym miesiącu państwo sowieckie przygotowuje się do uroczystego obchodu dwudziestej rocznicy swojego istnienia. Dwadzieścia lat temu, w październiku roku 1917 naród rosyjski uwolnił się z pod władzy swoich carów, a świat, przyzwyczajony już do okrucieństw przez długotrwałą wojnę światową, wzdrygał się przerażony wieściami, które go dochodziły z rozległych obszarów państwa rosyjskiego. Ale cóż? Rewolucja. To słowo tłumaczyło morze krwi, które się wówczas wylało. Rewolucja to nie zabawka. Ci, którzy od wieków cierpieli niewolę, mieli dosyć powodów do nienawiści.

Potem rewolucja krzepła w walkach o swoje istnienie z „białymi" generałami, rozmaitymi Wranglami, Denikinami, Kołczakami. Po zgnieceniu „białych", w r. 1921 przyszła na Rosję chwila oddechu „Nowej Ekonomicznej Polityki". Nastąpiło to pod wpływem niezadowolenia wyniszczonych wojną i anarchją mas chłopskich, krwawego powstania w Kronsztacie i innych objawów niezadowolenia. Kierownicy rewolucji przywrócili częściowo stare formy gospodarcze, powrócili częściowo do form gospodarki kapitalistycznej.

Przyszedł rok 1928, okres olbrzymich, na niespotykaną dotychczas miarę prowadzonych prac nad budową przemysłu i kolektywnych form gospodarki. Tryumfowali komuniści. — Patrzcie! — wołali — czyż jest do pomyślenia, żeby w jakimś kapitalistycznym kraju mógł być taki rozmach twórczy? Przypatrzcie się naszemu „Dnieprostrojowi"! Oglądajcie tysiące nowych fabryk, podziwiajcie naszą walkę z ciemnotą. Uczymy czytać i pisać cały naród. Cały naród uczymy pracy. Budujemy nowego człowieka!

Skończyła się „pięciolatka". Nad Rosją coraz cięższej zaczął pochylać się cień postaci Stalina. Przyszedł okres piąty, okres „stabilizacji stalinizmu". Okres ten oglądamy teraz. Znowu nie mają być z czego dumni komuniści. Powstały w Rosji fabryki — ale fabryki są na całym świecie. Zorganizowano silną armję — ale wszystkie państwa na świecie zbroją się w niepokojącem tempie. Samoloty, tanki, armaty, krążowniki — to nie jest chyba treść przyszłości świata!

Czemże różni się obecna Rosja sowiecka od faszystowskich Niemiec, czy Włoch Mussoliniego?

Ci wszyscy, którzy z sympatją w sercu patrzyli na gigantyczny wysiłek narodu rosyjskiego, wyzwalającego się z pęt niewolnictwa, wiedzą, czem się p o w i n n a Rosja różnić od reszty świata, aby

krew setek tysięcy ofiar rewolucji nie była przelana na darmo.

Powinna panować w niej wolność. Aby nie było uciskanych i uciskających — poto była rewolucja. Wybuchła ona, aby urzeczywistnić ideały teoryj markistowskich, — aby w Rosji zapanowała idea socjalistyczna. Posłuchajmy, co mówią o dzisiejszej Rosji sowieckiej socjaliści. Czytamy w „Robotniku":

— Jedno jest pewne: stalinowski „socjalizm", to żaden socjalizm. Jeżeli miarą socjalizmu ma być wyzwolenie jednostki, w takim razie o socjaliźmie mowy niema... Wyłania się nowa warstwa rządząca, coś w rodzaju nowej burżuazji. Rozpięcie płac jest kolosalne, czyli różnice socjalne rosną... Stwierdzamy straszliwy terror w Z.S.R.R., który nie maleje, lecz rośnie — mimo „najdemokratyczniejszej z konstytucji". To po prostu niszczy wszelką twórczość samoistną. Obcokrajowi sympatycy bolszewizmu z przerażeniem obserwowali w Z.S.R.R. ten niszczycielski terror... Piąty okres rewolucji rosyjskiej, to „stabilizacja stalinizmu", system osobisty, nowa konstytucja i ubóstwianie Stalina. Tryumfuje lokajstwo i lizusostwo... Panuje szał terroru. To trzeba wiedzieć w 20-tą rocznicę październikowej rewolucji...

Cóż można jeszcze dodać do tego, co pisze „Robotnik"?

Chyba to tylko, że w żadnem państwie t. zw. burżuazyjnem niedopomyślenia są takie stosunki, jakie panują w Z.S.R.R., w tym olbrzymim kraju, który według słów jednego z carów, Piotra I-go, nie powinien nazywać się „państwem" a „częścią świata".

„Przew. Gosp."

Z Polski i ze świata

W **Anglji** na posiedzeniu Izby Gmin minister Eden, nawiązując do ostatniego wystąpienia Mussoliniego na rzecz niemieckich roszczeń kolonjalnych, powiedział: „Nie przyznajemy żadnemu rządowi prawa domagania się od nas koncesji terytorjalnych, gdy niema najmniejszych dowodów, że tenże rząd gotów jest odstąpić cokolwiek ze swych obszarów kolonjalnych". Powiedział również między innemi min. Eden, że Wielka Brytanja nie przystąpi do żadnego bloku antykomunistycznego, czy też antyfaszystowskiego.

W angielskich kołach politycznych omawiana jest od pewnego czasu możliwość wprowadzenia powszechnego obowiązku służby wojskowej.

Jak wiadomo, powszechna służba wojskowa istniała w Anglji jedynie podczas wielkiej wojny i natychmiast po jej zakończeniu ustąpiła miejsca służbie ochotniczej.

Rok rocznie armja angielska przeprowadza wielką kampanję werbunkową dla uzupełnienia kontyngentu. Metoda ta jednak okazała się w ostatnich latach mało skuteczna mimo stosunkowo wysokich stawek żołdu, pobieranego przez żołnierzy.

Wobec poważnego zaostrzenia się sytuacji politycznej, władze zaniepokojone są słabym napływem ochotników. Minister spraw wojskowych przygotowuje opinję publiczną do zmiany systemu obrony państwa.

Prasa zbliżona do rządu systematycznie wpaja w czytelników przekonanie o konieczności wprowadzenia obowiązkowej służby wojskowej. Reforma ta nie wymaga zresztą osobnej uchwały parlamentu, ponieważ ustawa z czasów wojny światowej upoważnia rząd do wprowadzenia powszechnej służby wojskowej z chwilą uznania, że państwo znajduje się w niebezpieczeństwie.

Tego rodzaju krok byłby swego rodzaju przewrotem w stosunkach wewnętrznych w Anglji, bowiem obowiązkowa służba wojskowa stanowi w pojęciu Anglików ograniczenie swobód obywatelskich.

Niewątpliwie więc koła rządowe, decydując się na postawienie tego zagadnienia na porządku dziennym — traktują sytuację międzynarodową jako krytyczną.

Czanghaj. Źrodła Chińskie potwierdzają odwrót armji chińskiej na odcinku południowym frontu szanghajskiego. Komunikat mówi, że zażarte walki odbywają się przy „Moście 8 znaków". Lekkie cofnięcie się wojsk chińskich zanotowano również pod Czanczіahang. Pozatem linje frontu trzymają się mocno.

Politechnika lwowska stała się widownią krwawych zajść antyżydowskich.

W czasie wykładów profesora chemji Sucharty studenci endeccy w pewnym momencie rzucili się na studentów Żydów i zaczęli ich bić kastetami i żelaznymi prętami. W wyniku napaści trzech studentów Żydów ciężko poranionych tak, że zaszła konieczność odwiezienia ich do szpitala.

Redaktor: Biskup B. Przysiecki.
Wydawca: Klasztor SióstrMaryawitek w Płocku.
Redaktor odpowiedzialny: Roman Augustyn Gostyński
Druk. Jana Rżysko. Płock, Dobrzyńska 27 tel.11-79